Mieszkowski Typy żydowskie w literaturze polskiej

J. M. MUSZKOWSKI.

Typy żydowskie w literaturze polskiej

ODCZYT POPULARNY

Wygłoszony dnia 20 kwietnia 1911 r. w sali Filharmonji Warszawskiej

WARSZAWA
Nakładem redakcji „Izraelity“
—
1911.

TYPY ŻYDOWSKIE W LITERATURZE POLSKIEJ

J. M. MUSZKOWSKI.

Typy żydowskie w literaturze polskiej

ODCZYT POPULARNY

Wygłoszony dnia 20 kwietnia 1911 r. w sali Filharmonji Warszawskiej

WARSZAWA

Nakładem redakcji „Izraelity“

1911.

Druk Kaniewskiego i Wacławowicza Zielna 20.

Od niepamiętnych czasów mieszkali żydzi na obszarze ziem polskich i bardzo różnie im się działo w przeciągu tych długich wieków współżycia z narodem polskim.

Polska dała im przytułek, gdy w wieku XI, XIII, XIV, XVIII uchodzić musieli z Niemiec i z Czech, gdzie groziło im postradanie całego mienia, a nawet śmierć z ręki podjudzonego motłochu. Niezależnie od tych chwil gromadnej wędrówki odbywał się powolny, ale stały napływ żydów do Polski. Osiadali w miastach i na wsi, zajmowali się handlem i rzemiosłami. Według ogłoszonej przez ogół żydowski łacińskiej odpowiedzi na stawiane mu zarzuty, w wieku XVI było w Polsce 3200 kupców i około 10000 rzemieślników żydów, gdy Polaków rzemieślników nie było prawie wcale, a kupców około 500.

Kazimierz Wielki, rozumiejąc, jak wielką mogą żydzi być pomocą w pomnożeniu bogactw kraju, obdarował ich przywilejem, dającym im prawo swobodnego handlu i broniącym ich przed niesprawiedliwem krzywdzeniem [1]). Ale już następca Kazimierza, Ludwik, ogłosił wypędzenie żydów. Za Władysława Jagiełły postanowiono „aby chrześcijanie biesiad z żydami nie odprawiali, na ich weselach i ucztach nie tańcowali, mięsa od żydów nie kupowali“; nakazano dalej „aby żydzi nosili z sukna czerwonego koło wyrżnięte na sukni“ i aby chrześcijanie żadnych z nimi stosunków nie utrzymywali. Jak słusznie zaznacza jeden z pisarzy współczesnych, wydanie rozporządzenia tego dowodzi, że musiały istnieć wówczas przyjazne stosunki towarzyskie pomiędzy ludnością chrześcijańską i żydowską, skoro potrzebne było ogłoszenie takiego prawa. Tem bardziej, że ustawa ta była powtarzana wielokrotnie.

---

[1]) a raczej potwierdził i rozszerzył przywilej, nadany żydom przez ks. Wielkopolskiego Bolesława w 1264 r.

W roku 1496 wydano prawo, „że żydzi większemi swobodami jak chrześcijanie szczycić się nie mają, pieniądze dane na dobra i zapisy tracić powinni i, wreszcie, iż nadane swobody, które są przeciwne prawu Bożemu, uchylają się". W statucie z r. 1505 zamieszczono przywilej ks. Bolesława i Kazimierza Wielkiego, ale z tem zastrzeżeniem, że ma on służyć przeciwko żydom. Za Zygmunta I jednak potwierdzono znowu dawne przywileje, ale z pewnemi zmianami i obostrzeniami. Żydom nie wolno sprawować żadnych urzędów, nie wolno im handlować po wsiach; wszelkie opłaty w kancelarjach zależą od uznania danych urzędników; dla odróżnienia od reszty ludności żydzi mają nosić żółte czapeczki.

Za panowania Zygmunta Augusta powstaje szereg nowych ograniczeń dla żydów. Nałożono na nich podatek po złotemu ówczesnemu od głowy bez różnicy płci; zakazano handlować końmi pod karą śmierci; zabroniono żydom trzymać czeladź i służbę chrześcijańską i t. d. Natomiast sądom żydowskim pozwalano wydawać na żydów wszelkie wyroki, nawet wyrok śmierci. Zapatrywał się zatem rząd na żydów jako na naród odrębny i nie mieszał się do jego spraw wewnętrznych.

Za Władysława IV i Jana Kazimierza przypisywano żydom mnóstwo zbrodni niepopełnionych i pospólstwo prześladowało ich zaciekle. Pewna słuszność jest natomiast w twierdzeniu, że niektórzy żydzi przyczynili się swym wyzyskiem do wybuchu powstania kozackiego. Ale i tutaj za winy poszczególnych jednostek odpowiadać musiał cały ogół żydowski. Dowodem tego jest chociażby fakt, że Jan III wydał prawa, chroniące żydów od niesprawiedliwego ucisku.

Za panowania Stanisława Augusta sprawy żydów poddano władzy komisji skarbowej. Zachęcano żydów do pracy na roli i tych, którzy się do niej zabrali, uwalniano od podatku pogłównego. „Gdy w 1794 roku—mówi jeden z pisarzy ówczesnych, — rozpacz uzbroiła stolicę, żydzi nie lękali się śmierci; zmieszani z wojskiem i z ludem dowiedli, że niebezpieczeństwo nie jest im straszne, a sprawa ojczyzny jest miłą".

Ten krótki nader i pobieżny zarys historyczny doprowadził nas do epoki Sejmu Czteroletniego. Sejm Czteroletni oparł swój projekt reformy żydów na poglądzie z gruntu odmiennym od tego, który był wyznawany przez rządy dawnej Polski. Widzieliśmy bowiem, że żydzi, tolerowani mniej

lub więcej przez prawodawstwo poszczególnych monarchów, uważani byli jednak ogólnie za zwartą masę obcych przybyszów. W ich życiu wewnętrznem pozwalano im rządzić się własnemi prawami, w które nie wglądano bliżej—a tylko stosunek żydów do ludności miejscowej podlegał uregulowaniu przez prawo. Zasadą było, aby nietylko nie zniweczyć odrębności żydów, ale przeciwnie ustalić ją wszelkiemi sposobami—i w tym celu np. zalecano żydom odmienny strój.

Natomiast Sejm Czteroletni powziął śmiałą i pełną doniosłości społecznej myśl, aby wcielić żydów jako część składową do społeczeństwa polskiego. Pozostawiano żydom zupełną wolność wyznania, ale nadając im prawa obywatelskie, żądano od nich wzamian pełnienia obowiązków, ciążących na wszystkich wolnych obywatelach kraju. Czacki tak ujmuje zasady, na których oparł się Sejm w swym projekcie: „Dotychczas uważał rząd żydów jako tolerowanych. Odtąd należy im prawa mieszkańcom należne przyznać. Nadając rząd te prawa, które mają dawniejsi obywatele, może i powinien żądać, aby żydzi byli oświeconymi w miarę potrzeby kraju".

Ta zasadnicza zmiana poglądu na stanowisko żydów w społeczeństwie polskiem, dokonywająca się pod wpływem idei szczerego demokratyzmu i dobrze zrozumianego starania o dobro kraju, sprawiła, że najlepsze umysły Polski ówczesnej poczęły zajmować się sprawą żydów i szukać jej rozwiązania. Zasługuje tu przedewszystkiem na wymienienie *Tadeusz Czacki*, który w swej znakomitej, źródłowej *„Rozprawie o żydach i Karaitach"*, wydanej w Wilnie w r. 1807, przytoczył projekt reformy proponowanej przez Sejm Czteroletni i uzasadniał jej przeprowadzenie. Praca ta, poczęta z ducha jaknajszerszej — jak na owe czasy — tolerancyjności i poczucia obywatelskiego jest wiecznotrwałym pomnikiem poglądu oświeconych Polaków na sprawę żydowską.

Już dawniej pisano nieraz w Polsce o żydach. W XVII już wieku ukazała się praca historyczna *Wacława Grabowskiego „O żydach w Koronie"* (1611 r.). Ale przeważna ilość tych pism skierowana była przeciwko żydom i nawoływała rząd i ludność do prześladowań. *Stanisław ze Skalmierza* nie szczędził żydom nagan i wzywał Władysława Jagiełłę do ich ukrócenia; za tegoż panowania *ks. Budek* w Krakowie popchnął lud do czynnych wystąpień przeciwko żydom.

W XVI wieku znakomity pisarz, *Mikołaj Rej z Nagłowic*, woła, „aby wszyscy chrześcijanie lepiej wypleniali żydów,

niż siebie przez nich wyplenić dozwolili". Dwaj inni pisarze, *Mojecki i Miczyński* „wyzionęli—jak mówi Czacki—to wszystko, cokolwiek wściekłość przybrana w religijną gorliwość wydać może". Lekarz *Sleszkowski*, rozgniewany o to, że chrześcijanie wzywali nieraz lekarzy żydów, wydał pracę „Jasny dowód o doktorach żydowskich, iż nietylko duszę, ale ciało swoje na wieczne zginienie dają, którzy lekarzów żydowskich i Tatarów używają" (1649).

Te ostatnie pisma, będące wyrazem obłudy i ciemnoty poszczególnych pisarzy nie mogły oczywiście powstrzymać pochodu kultury i krzewienia się idei demokratycznej tolerancyjności w społeczeństwie Polskiem, chociaż chwilowo nie mało zła zdziałały. Pokolenie pisarzy, ziejących nienawiścią, ciemnych i przenoszących cele osobiste ponad sprawę kraju, której rzekomo służą, nie wyginęło do dnia dzisiejszego. Stanowią oni te męty, które według słów Elizy Orzeszkowej muszą się znaleźć w każdym ze strumieni życia ludzkiego. Ale najgłębsze źródła, tryskające z duszy narodu, sączą wody czyste jak kryształ — i te zmywają bez śladu przypadkowe męty powierzchni.

Od czasu Sejmu Czteroletniego nie znajdziemy już w *poważnej* literaturze polskiej, tej, która jest wyrazem najlepszej części społeczeństwa, bezzasadnych zarzutów i obelg, miotanych na żydów. Nie znaczy to jednak, aby pisarze polscy wypowiadali się wyłącznie w duchu dla żydów przyjaznym. W ostrej dyskusji, która wynikła w pierwszych latach utworzenia Królestwa Kongresowego, odzywały się nieraz głosy ludzi bardzo wybitnych, usposobionych wrogo względem żydów i sprawy ich obywatelskiego równouprawnienia.

Dyskusję tę rozpoczął *ks. kanonik Ksawery Szaniawski* w r. 1815, ogłaszając w „Pamiętniku Warszawskim" artykuł, nacechowany uczuciem tolerancyjności; zalecał ludzkość w obejściu się z żydami, zrównanie ich w podatkach, a wzamian żądał od nich przystosowania się do obyczajów krajowych. W odpowiedzi wystąpił *Stanisław Staszic* w tonie ostrego potępienia z pracą „O przyczynach szkodliwości żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznemi stali". Próbę pogodzenia tych dwu sprzecznych poglądów w duchu pośrednim podjęli *ks. Łętowski* w pracy „O żydach w Polsce" (1816) i *Stanisław Kaczkowski* w „Rzucie oka na żydów".

Gdy w r. 1818 pierwsi nowozaciężni żydzi wstąpili do wojska polskiego i gdy oprócz tego sprawa żydowska wcho-

dziła pod obrady pierwszego sejmu Królestwa, rozpoczęła się znowu walka słowna w gazetach i pismach ulotnych. Generał *Wincenty Krasiński* ogłosił w „Gazecie korespondenta warszawskiego“ ostry artykuł przeciwko żydom „Uwagi o żydach”, w którym wyraża powątpiewanie co do możności uobywatelnienia żydów. Bezimienny autor „Sposobu na żydów“ doradzał wysiedlenie wszystkich żydów z Królestwa i osadzenie ich „na granicach wielkiej Tartarji“. Inny autor bezimienny broszury „O żydach“ proponował stworzenie specjalnych miast dla żydów i zreformowanie ich religji. Natomiast *Józef Wyszyński* w książce p. t. „O reformie ludu Izraela“ wzywa do pracy nad podniesieniem oświaty i kultury w masie żydowskiej, opierając się na dobrze zrozumianem poczuciu obywatelskiem.

W związku z temi czterema pracami ogłosił *Walerjan Łukasiński* rzecz p. t. „Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia żydów w naszym kraju i nad niektóremi pisemkami w tym przedmiocie, teraz z druku wyszłemi“. Łukasiński twierdzi, że żydzi mogą stać się użyteczni dla kraju, ale w tym celu należy ich związać z krajem. Za przyczynę obojętności żydów dla spraw polskich uważa wzgardę okazywaną im przez społeczeństwo miejscowe. Łukasiński pierwszy zwraca uwagę na straszną nędzę, panującą w masie żydowskiej, przeciwstawiając to stwierdzenie przesadnym i nieuzasadnionym pojęciom o bogactwie ogółu żydowskiego. I wreszcie, co jest najważniejsze — podkreśla, że sprawa żydowska związana jest bezpośrednio z reformą społeczną całego kraju, a nadewszystko—z reformą praw stanu włościańskiego.

Rozprawy Sejmu Czteroletniego, prace Czackiego, ks. Szaniawskiego, Wyszyńskiego, Łukasińskiego otwierają nową erę stosunku społeczności polskiej do żydów. W umysłach najlepszych jednostek kształtuje się pogląd, na mocy którego żydzi przestają być zwartą gromadą obcych, nienawistnych przybyszów, — a stają się grupą, mieszczącą w sobie pierwiastki dodatnie i ujemne — jak każde środowisko ludzkie — którą należy wcielić organicznie do społeczeństwa polskiego. Żydzi oddzieleni są wprawdzie grubym murem odrębności rasowej i religijno-obyczajowej od ogółu mieszkańców kraju, a mur ten okolony jest ze wszech stron głęboką fosą nieświadomej nienawiści—zasypać tę fosę i rozwalić mur jednostronnego poglądu na świat—oto hasło głoszone przez prze-

wódców duchowych odrodzenia polskiego w początku XIX wieku.

Warunki polityczne nie pozwoliły wprowadzić w czyn podniosłych dążeń i owocnej reformy społecznej. Nowy rząd postawił sobie za cel przeprowadzić coraz dalej idące wyosobnianie żydów ze społeczeństwa polskiego. To też plany reform i pokojowego współżycia Polaków z żydami musiały się przenieść z dziedziny rzeczywistości politycznej na pole fikcji, wymysłu artystycznego. Poeta mówi, że musi zginąć w życiu to, co ma żyć wiecznie w pieśni. My wiemy aż nadto dobrze, iż to, co w rzeczywistości istnieć nie może, żyje tem pełniejszem życiem w sztuce, w poezji, w literaturze...

Podobnie dzieje się ze sprawą żydowską. Przestała ona istnieć w Polsce, jako teren działania politycznego— rozwoju jej w poglądach społeczności polskiej szukać należy w literaturze pięknej. W tym też kierunku żwrócić nam się wypada.

Z planem reformy podjętym przez Sejm Czteroletni i omówionym w rozprawie Tadeusza Czackiego łączy się bezpośrednio powieść Juljana Niemcewicza „Leibe i Siora czyli listy dwóch kochanków“ (1821). W przedmowie autor powołuje się na omawiane już przezemnie prace, dotyczące żydów, i na tych samych opiera się poglądach, wierząc, iż książka jego dzięki swej formie romansu dotrze do tych ludzi, którzy nie czytają dzieł naukowych. Zadanie swoje tak określa autor: „Powrócić żydów do prawdziwego światła, uleczyć ich od przesądów; wskazać im, iż trzymając się nieludzkich starszyzny swej prawideł, sami się pogrążają w upodleniu i nędzy, sami tamują sobie drogę do wszystkich w społeczeństwie ludzkiem korzyści“.

Postaci żydów, przedstawione w tej powieści stanowią dwie grupy. Do pierwszej należą kochankowie: Leibe i Siora, stary Abraham i córka jego Rachela. Wszyscy ci ludzie są szczeremi i gorącemi wyznawcami Zakonu, ale mówią i piszą po polsku, uważają się za obywateli kraju i wybiegają myślą daleko po za ciasny zakres interesów czysto żydowskich. W wierzeniach swoich trzymają się nauki Mojżesza, a odrzucają to wszystko, co jest dziełem późniejszych nauczycieli i rabinów. Tym czterem osobom głównym przeciwstawia autor Moszka, ojca Siory, jego przyjaciela, Hersza i syna tego ostatniego—uczonego Jankiela. Moszko i Hersz— są to typy handlarzy, którzy cenią nadewszystko pieniądz

i nie cofają się przed nieuczciwemi nawet środkami zdobycia bogactwa. Jankiel jest typem fanatyka, oderwanego od życia w jałowych dociekaniach nad poznaniem i zrozumieniem talmudu i kabały. Ojcowie przeznaczają Siorę na żonę dla garbatego Jankla; niechęć Siory staje się przyczyną srogich prześladowań, którym podlega również Leibe za swą wolnomyślność wobec przesądów i zabobonów fanatycznego tłumu. W końcu sprawiedliwość odnosi tryumf: Leibe łączy się z Siorą, a Moszek i Herszko przyznają wyższość poglądom starego Abrahama ponad jednostronną ciasnotę Jankla i grupy fanatyków.

Nie naszą jest rzeczą rozstrzygać, która z tych dwu partji ma słuszność pod względem pojmowania istoty religji żydowskiej—zresztą i zdanie samego Niemcewicza nie może być tutaj miarodajnem. Trudno jest również stwierdzić, czy istniały już wówczas w społeczeństwie żydowskiem poważne prądy wolnomyślicielskie. Ważnym jest dla nas fakt, że autor polski przyjmuje istnienie tych prądów i wyobraża sobie możliwość organicznego wcielenia żydów do społeczności polskiej. Sama przez się nasuwa się uwaga, że wcielenie takie może się urzeczywistnić dopiero wówczas, gdy zasklepienie się fanatyczne w przesądach ortodoksyjnych ogółu chrześcijańskiego ustąpi miejsca kulturalnej tolerancyjności. Konieczność oświaty i rozszerzenia widnokręgów myślowych jest równie paląca w zastosowaniu do obydwu odłamów ludności.

Że żydzi stanowili już w pierwszej połowie XIX wieku poważną część składową społeczeństwa, której milczeniem pomijać nie wolno, dowodzi wprowadzenie postaci żyda do najpotężniejszej epopei ogólno-narodowej, jaką posiada literatura polska, do „Pana Tadeusza".

W środowisku wsi litewskiej, które tak szczegółowo opisuje Mickiewicz, nie mogło zbraknąć postaci żyda-arendarza. Ale Jankiel Mickiewicza nie ma nic wspólnego z typem szynkarza żydowskiego, oszusta i wyzyskiwacza, tak często odtwarzanym przez niektórych pisarzy. Już sam niezwykły talent muzyczny Jankiela owiewa tę postać tchnieniem ideału, przenosi ją w sfery nieskończenie wyższe od zwykłego zakresu interesów życiowych. Któż nie zna przepięknego opisu muzyki Jankiela z XII pieśni „Pana Tadeusza"? Wtóruje ona najsilniejszemu napięciu ducha narodowego, jest najwyższym wyrazem artystycznym historji Polski przez parę lat dziesiątków, oddaje w zachwyceniu najwyższe wzloty ducha

i brzmi tonami rozpaczy, gdy dotyka chwili haniebnego upadku. A wreszcie urywa się w radosnej, pełnej wiary i zapału nadziei... Uderzając w struny swego instrumentu, gra Jankiel na duszach słuchaczy: bo wziął w siebie bóle i radości duszy społecznej, wkorzenił się w ten grunt idei narodowej, na którym wzrośli jego słuchacze. Ten żyd-artysta jest artystą nawskroś polskim. Godzi się podkreślić to pojmowanie sztuki narodowej przez największego poetę polskiego tem silniej, że dziś jeszcze słyszy się głosy, iż żyd z samej racji swego pochodzenia nie może być twórcą czy działaczem prawdziwie polskim.

A Jankiel był i jednym i drugim. Nie tylko jako artysta jest on wyrazicielem duszy polskiej. Jankiel wraz z Robakiem odgrywa w „Panu Tadeuszu" najważniejszą rolę polityczną. Ci dwaj ludzie przygotowują wypadki najdonioślejszej wagi dla życia narodowego. Oni dwaj myślą i działają za całe środowisko, w którem żyją. Jankiel jest jednem z najważniejszych kółek, które napinają giętką sprężynę ruchu narodowego. A czyni swą pracę po cichu, bez rozgłosu, i żadnej za nią nie otrzymuje nagrody. Robak uzyskał za swą działalność przebaczenie win ciężkich, popełnionych w młodości, a nadto — krzyż legji honorowej. Jankiel pracował bezinteresownie, nikt go nie uznał, nikt mu nie podziękował—a nawet ogół posądza go o pewne nieczyste sprawki. Mało tego — ten sam ogół przestanie jeszcze nieprędko uważać samą nazwę „żyd" za jednoznaczną z określeniem niemoralności i występku. — Pisarz pewien, poświęcający się ze szczególnem umiłowaniem a bez należytego uznania badaniu postaci z „Pana Tadeusza", tak kończy wyborne swe studjum o Jankielu: „Jeden Jankiel w pośród tego grona nic nie zyskał i nie pragnął niczego... ucałował w zachwycie ręce wodza legjonów i znikł ze świetnego grona, wśród którego był muzykantem i karczmarzem. Nie pomyślał nawet, że w tem szczęściu powszechnem i jemu należy się udział" *).

Zdolności do muzyki, wrodzone rasie żydowskiej, które wynoszą Jankiela po nad otoczenie, uwydatnił Stanisław Wyspiański w swym przepysznym dramacie „Sędziowie". A w innym utworze tegoż poety, w „Weselu", żydówka Rachela wywołuje pochód wspomnień, przeżyć i dążeń narodowych,

---

*) Zygmunt Kramsztyk. Bohaterowie „Pana Tadeusza" I. Jankiel. Warszawa 1907 r.

wydobywa z najgłębszych pokładów dusz ludzkich najtajniejszą istotę stosunku ich do sprawy narodu.

Największy romantyk polski, Mickiewicz, i najpotężniejszy odnowiciel ideałów poezji romantycznej w czasach współczesnych — najwydatniejsze niemal role w utworach o podkładzie ogólno narodowym dali właśnie żydom Dodać jeszcze należy, że kierunek romantyczny w poezji polskiej jest tym, w którym wypowiedziany został najsilniej czysty ideał narodowy. Z faktów tych wypływa wniosek aż nadto oczywisty, że twórcy prawdziwie polscy uznawali nierozerwalną łączność żydów, urodzonych i wychowanych w tym kraju, ze społeczeństwem polskiem. A zatem wyosabnianie i wyodrębnianie tych żydów, którzy się do swej polskości poczuwają, jest czynem anti-narodowym.

Przeciwko temu oddalaniu żydów od społeczeństwa polskiego na mocy oskarżeń o szczególne wady i występki, skierowana jest komedja *Józefa Korzeniowskiego* „Żydzi" (1843). Za winy poszczególnych jednostek czyni się nawet i dzisiaj jeszcze odpowiedzialnym cały ogół żydowski. Kilkunastu zbogaconych nie zawsze czystym sposobem bankierów czy lichwiarzy żydowskich, którzy wyzyskują równie bezwzględnie żydów jak chrześcijan, czyni się przedstawicielami nieszczęśliwej i upośledzonej pod wszelkiemi względami masy żydowskiej. Nędzarze muszą ponosić karę za to, że parę wyjątków zdobyło bogactwa.

Korzeniowski przeciwstawia zniepravionej do gruntu, skłonnej do ucisku i wyzyskiwania uboższych od siebie arystokracji polskiej—typ rzetelnego i szlachetnego żyda, Arona. Ci najbardziej zażarci wrogowie żydów, oskarżający ich o wyzysk i oszukaństwa, sami popełniają przestępstwa, zarzucane żydom. Ubogi dzierżawca wiejski, odarty przez obszarnika-hrabiego i lichwiarza-prezesa, znajduje pomoc u Arona, który z pogardą patrzy na postępowanie utytułowanych wyzyskiwaczy, a sam doszedł do majątku uczciwą pracą. Ten sam hrabia pragnie wydać swą siostrzenicę, której posag roztrwonił, za bogatego barona—bez względu na jego żydowskie pochodzenie; a prezes chciałby ulokować swe kapitały u Arona: gdy chodzi o zrobienie korzystnego interesu, wtedy żyd jest dobry. Aron tak odpowiada prezesowi: „Żyd lubi pieniądze. Prawda, że on lubi pieniądze, bo żyd bez pieniędzy—nie człowiek. Jeśli żyd ma miljon, to jego każdy zna, każdy się ukłoni, to do niego i książe list napisze i pan graf za rękę uściska, i jaśnie wielmożny pan powie: Kochany Aro-

nie, ja ciebie szacuję! Jeśli żyd nie ma pieniędzy, to on stoi za drzwiami, póki jego nie wypchną; biega cały dzień za złotówką po kolana w błocie; jego łają jak psa, jego biją jak psa, na niego plują jak na psa"...

Postać takiego żyda, „który biega cały dzień za złotówką po kolana w błocie", przedstawił Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) w przepysznym wierszu p. t. „Księgarz uliczny" (1859). Autor wspomina te czasy, gdy na Litwie oświata była w zacząkach, gdy książka, a szczególnie nowa książka stanowiła rzadkość. I zapytuje, kto sprawił tę zmianę, kto przyczynił się do rozszerzenia i rozpowszechnienia drukowanego słowa?

> Patrzcie! ja go wam wskażę: Przyparty do ściany
> Stoi żyd siwobrody, okryty w łachmany,
> Oczy krwawe, zamglone, zgrzybiałość na twarzy,
> Pod pachą kilka książek. To Nestor księgarzy!
> Nie szydźcie z tej postaci! Lat sześćdziesiąt blizko,
> Jak zajął przy tej ścianie swoje stanowisko,
> I przechodniom zalecał bibułę i szmaty,
> Za miedzianą monetę dał złoto oświaty.

Księgarz opowiada dzieje świetnej epoki piśmiennictwa polskiego, gdy Sniadeccy, Czacki, Lelewel, Mickiewicz wydawali swe dzieła, a on sam, stary, pogardzany żyd, był pośrednikiem tych twórców w ich stosunku do publiczności polskiej, on niósł narodowi potężne słowa tych duchów. I ten handlarz uliczny mniej miał na widoku zysk własny, niż sprawę rozpowszechniania dzieł literatury polskiej. Jest on zabytkiem z owych czasów, gdy wielkie przedsiębiorstwa księgarskie, oparte na zasadach kapitalistycznych, nie były wyrugowały jeszcze drobnego handlu.

O typie księgarza-żyda, krzewiciela oświaty książkowej, pracującego w bardziej jeszcze trudnych i niebezpiecznych warunkach, wspomina też Mickiewicz w jednym ze swych wierszy: „...przemyca w Litwę żyd tomiki moich dzieł".

Zanim przejdziemy do najbardziej wydajnej pod względem jakości i ilości, jako też pod względem siły wywartego wpływu twórczości epoki pozytywizmu, należy wspomnieć o powieści J. I. Kraszewskiego (Bolesławity) p. t. „Żyd" (1866). Powieść ta została napisana w czasie, gdy Kraszewski popierał pogląd, iż społeczeństwo winno dążyć do rozwoju na drodze spokojnej, cichej pracy, a nie na drodze gwałtownych przewrotów; praca nad oświatą i osiągnięciem dobrobytu jest najważniejszem zadaniem narodu. To też bohater powieści, żyd wykształcony, Jakób, jest wyznawcą tych poglądów. Re-

ligijny a nie przesądny, dążący do posiadania kultury europejskiej, Jakób przypomina nam typy dodatnie żydów z omawianej poprzednio powieści Niemcewicza. Przystępuje do ruchu 63 roku, ale bez wiary w jego powodzenie po to tylko „by czynem stwierdzić ideę zbratania ze społeczeństwem“. I znowu uderza nas tutaj fakt, że Kraszewski swoje własne wyznanie wiary politycznej uosabia w postaci żyda; w powieści tej właśnie żyd ma taki pogląd na sprawę narodową, który sam autor uważa za najtrafniejszy.

„Żyd“ Kraszewskiego należy wraz z dziełami Niemcewicza i Korzeniowskiego do działu utworów tendencyjnych, t. j. takich, w których autorowie ubierają poglądy swoje w formę powieści, dramatu lub komedji, aby je tem łatwiej rozpowszechnić. Wartość artystyczna takich utworów schodzi na plan drugi przed dążeniem do najbardziej przekonywującego wypowiedzenia pewnej myśli przewodniej o charakterze społeczno-obyczajowym.

Inaczej ma się rzecz z grupą utworów, o których mamy mówić teraz. W wyborze tematu z życia żydów kieruje temi autorami pewna dążność czysto społeczna, ale w sposobie traktowania tematu są oni bardziej artystami, niż pisarze omawiani poprzednio. Orzeszkowa, Świętochowski, Gomulicki, Szymański, Daniłowski, Brodowski i inni pragną przedewszystkiem dać czytelnikowi artystyczny obraz życia żydów. Kieruje niemi wprawdzie zamiar sprowadzenia zbliżenia między żydami a społeczeństwem polskiem—ale zwracają się raczej do serca, do uczucia czytelnika, a nie do jego umysłu. Chcą za pomocą środków artystycznych zmusić publiczność polską do tego, aby *odczuła* przedewszystkiem upośledzenie żydów, a dopiero później poszukała środków do zaradzenia ich nieszczęsnej doli. Sami nie podają środków, chcą, aby każdy czytelnik znalazł je w swem własnem sercu.

Niezwykłem i wyjątkowem w dziejach literatury zjawiskiem jest fakt, aby człowiek urodzony i wychowany w sferze tak odległej od środowiska żydowskiego potrafił wczuć się w życie jego tak głęboko, jak Eliza Orzeszkowa. „Meir Ezofowicz“ jest jednym z nielicznych utworów tej autorki, pisanych w natchnieniu — a nietylko z chęcią upowszechnienia pewnych poglądów społecznych. Powieść ta jest kartą, wydartą z przesmutnej księgi dziejów ducha ludzkiego. Bo każdy naród i każda epoka ma swoją własną historję krótkotrwałych wzlotów i długich, przewlekłych nocy upadku. Wszędzie od zwartego tłumu ludzi obojętnych odcinają się

pojedyńcze postaci walczących z ospałością i zastojem — męczenników. Zamknięte w sobie, niedostępne dla obcych życie ludności żydowskiej wydało i wydaje wielu ludzi tego pokroju. Orzeszkowa zapragnęła wydobyć na jaśnię te prądy ożywcze, nurtujące w cieniu ghetta żydowskiego. Meir Ezofowicz był nie tylko żydem, dążącym do zbratania swych współbraci ze społeczeństwem polskiem. To jest tylko drobna cząstka jego zamierzeń. Meir pragnął nadewszystko zreformować życie żydów w duchu kultury europejskiej. Był wolnomyślicielem w stosunku do sfanatyzowanego tłumu którego wyznaniem wiary był najwsteczniejszy konserwatyzm.

„Meir Ezofowicz“ nie jest bohaterem polskim, jak te typy żydów, o których wspominałem poprzednio — to jest bohater żydowski. I dlatego właśnie stwierdzam ogromny postęp w poglądzie Orzeszkowej na żydów — w stosunku do zapatrywania autorów poprzednich. Tamci pisarze cenili przeważnie żyda o tyle, o ile był polakiem. Orzeszkowa usiłuje wgłębić się w jego duszę, poznać wpływy, pod których działaniem wyrastał, i szanuje go za tę walkę, co ją wypowiedział duch wolny ciasnocie i sfanatyzowaniu. I autorka ujmuje opowiadanie swoje w ramy szerokie, przekraczające rozmiarami ziemię polską: „Czytelniku! — mówi w zakończeniu — *jakiegokolwiek plemienia* krew płynie w żyłach twoich i na *jakiemkolwiek miejscu* tej ziemi cześć oddajesz Bogu, — jeżeli kiedy śród drogi swej spotkasz Meira Ezofowicza, podaj mu szczerze, prędko braterską dłoń przyjaźni i pomocy!“

Do literatury polskiej o żydach wprowadza Orzeszkowa pierwsza pierwiastek już nie tylko narodowy, ale ogólnoludzki.

Orzeszkowa nie poprzestała na „Meirze Ezofowiczu“ i innych utworach z życia żydów, o których wspomnę poniżej: w roku 1905 wydała zbiór opowiadań poświęconych temu samemu tematowi, pod ogólnym tytułem: „Z jednego strumienia“. Mieszczą się tam utwory dziesięciu pisarzy, starszych i młodszych, połączone z sobą przez wspólne zamierzenie twórcze. Opiera się ono — według słów Orzeszkowej — na trzech pobudkach. Zainteresowanie umysłowe i artystyczne wraz z chęcią pełnienia służby społecznej stanowią dwie pierwsze, działające oddawna. A trzecia wypływa z dążeń istotnie demokratycznych, które poczęły rozwijać się u nas w ostatniej ćwierci XIX wieku, a którym Orze-

szkowa dawniejsze istnienie i już nawet charakter tradycji przyznaje.

Na trzy części podzielono zgromadzone w tej książce utwory.

W pierwszej części tej książki *Aleksander Świętochowski* („Chawa Rubin“), *Feliks Brodowski* („Dziecię Symchy“) i *Kazimierz Zdziechowski* („Perła“) opowiadają o smutnym losie kobiet żydowskich. Nieszczęśliwa Chawa Rubin, obarczona drobnemi dziećmi i niedołężnym mężem, rozporządzająca trzema rublami kapitału, dokonywa cudów poświęcenia i zabiegliwości, aby wyżywić rodzinę; i wreszcie kładzie swe życie w tej rozpacznej walce o byt, w walce bez nadziei zwycięstwa. A poeta-myśliciel staje nad jej grobem z bolesnym uśmiechem współczucia dla zmarłej i potępienia dla warunków społecznych, które dały jej jedynie nędzę, wzgardę i — śmierć. „Biedna Chawo, ja ci to, żeś w moim kraju pracocować i jego chlebem dzieci swoje karmić chciała — przebaczam“—tę rękawicę ironji rzuca w twarz wyznawcom przesądów społecznych.

Złość ludzka, wykarmiona przez ciemnotę i przesąd, czujniejsza jest nawet od oka matki, która wszystkiemi siłami duszy pragnie uchronić córkę od pohańbienia. I oto córka Symchy ginie w obronie wstydu dziewiczego, pchnięta ręką brutalnego pijaka, dla którego żyd nie jest człowiekiem.

I rozlega się daleko krzyk rozpaczy starego Abrahama, gdy widzi, jak umiłowana wnuczka, „Perła“ jego najdroższa, idzie na zatracenie za to tylko, że pragnęła poprawić los owych kobiet, ginących haniebnie na drodze publicznej z ręki mściwości lub bezwstydu...

W drugiej części Gustaw Daniłowski („Nad urwiskiem“), Klemens Junosza („Łaciarz“ i „Cud na Kirkucie“), Eliza Orzeszkowa („Daj kwiatek“), Wanda Dalecka („Nowy Abraham“) kreślą postaci najbardziej wydziedziczonych, nędzarzy, żyjących z dnia na dzień, bez wiary w jutro, bez cienia nadziei na poprawę nieszczęsnego losu.

Jakże wstrząsającym jest obraz tych dwuch istot ludzkich, upośledzonych od natury i losu, które w ślepej, nienawistnej walce o parę marnych owoców staczają się w przepaść, złączone w uścisku! („Nad urwiskiem“). Obraz ten silniej przemawia do serca i do umysłu, niż najuczeńsze dowodzenia na temat zgubnych skutków nienawiści plemiennej.

Albo historja tego „Łaciarza“ żydowskiego, który po kilka nocy z rzędu nie kładł się spać, aby nadążyć z robotą

i przez dni kilka nic prawie nie jadł, ale — jak dodaje autor ze smutną ironją w zakończeniu — „tyfusu nie dostał, bo takie niewywczasowanie, ból głowy i dreszcze przechodzą czasem... gdy się już kto do wszystkich rozkoszy życia przyzwyczai“.

Lub też opowiadanie o „Nowym Abrahamie“, który żelaznej konieczności wyżywienia rodziny składa w ofierze dziecko ukochane; ale w podaniu biblijnem głos Boga wstrzymuje rękę ojca, — a tutaj biedny Lejzorek kona w nędznej izdebce, w brudzie i zaduchu...

W trzeciej części tej książki zbiorowej zestawiono wizerunki typów żydowskich, szczególnie sympatycznych dla autorów — czy to ze względu na zalety osobiste, czy też ze względu na stosunek, łączący tych ludzi ze społeczeństwem polskiem.

Zarysowuje się przed nami postać Mendla Gdańskiego, gdy, nie zważając na niebezpieczeństwo, grożące mu z rąk rozbestwionego motłochu, staje w otwartem oknie, trzymając za rękę wnuka. A kiedy rzucony przez kogoś kamień rozkrwawił skroń niewinnego dziecka, wielkie łzy potoczyły się z oczu starca. Czyż można się dziwić, słysząc potem jego słowa: „...u mnie umarło to, z czem ja się urodził, z czem ja sześćdziesiąt i siedem lat żył, z czem ja umierać myślał... u mnie umarło serce do tego miasta“?...

A od dalekiej tundry syberyjskiej dobiega — jakby echo tych słów — drżący głos Srula z Lubartowa, głos rozpacznej tęsknoty za tą ziemią, która nie zawsze matką mu była...

Widzimy żyda — woźnicę, jak ratuje od zmarznięcia gardzącego nim panicza. „Joskowi nie powiedziałem nawet Bóg zapłać. Nie spodziewał się on zresztą tego i — nie liczył na to. A jednak mówią, że oni zawsze na coś liczą“...

Przepyszne, pełne podniosłej poezji o charakterze zupełnie swoistym typy żydów dały Orzeszkowa i Konopnicka w postaciach Gedalego, Silnego Samsona i Jaktona.

Zbiór zamykają „Ogniwa“ Orzeszkowej, opowieść o ostatniem spotkaniu dwuch starców: hrabiego ze Strumienicy i żyda-zegarmistrza, którzy znali się z sobą w młodości. Autorka tak tłumaczy to zakończenie. „Kimkolwiek jesteśmy, dla wszystkich nas wybijają na zegarach godziny, w których żegnamy młodość, radość, zachwycenia, złudzenia, i twarzą pobladłą spotykamy się z chmurnem obliczem jedynego, nieprzemijającego pana tej ziemi — smutku“. Cierpienie, smutek i śmierć — oto wieczne ogniwa, skuwające ludzkość. I—do-

daje poetka: — „Wówczas tylko, gdy powstaną ogniwa inne: współczucia, współpracy, współpomocy, tamte utracą wiele ze swej tragicznej grozy“...

Jeden z autorów tej grupy, Wiktor Gomulicki, w zaraniu swej twórczości napisał wiersz „El-mole-rachmim“, który stał się pierwszą cegiełką jego późniejszej sławy. Nieśmiały, początkujący poeta, przyciśnięty biedą, posłał rękopis do pewnej redakcji, oczekując w narożnej cukierni na odpowiedź. Redaktor, po przeczytaniu wiersza, zwołał wszystkich współpracowników i ogłosił radosną wieść: „Panowie, narodził się nam poeta!..—“ El-mole-rachmim jest opisem wesela żydowskiego, któremu przyglądał się poeta, ukryty w cieniu. Pieśń żałobna przywołuje mu w pamięci dzieje nieszczęsnej doli narodu żydowskiego i wydobywa z piersi tony miłości i współczucia. Autor odbiega wyobraźnią od chwili obecnej i widzi po przez wieki ból i cierpienia ciemiężonego ludu.

Natomiast właśnie z chwili dzisiejszej czerpie Klemens Junosza — drugi autor omawianej poprzednio grupy— tematy do swych powieści. Ale rozważania jego są jednostronne i niezawsze sprawiedliwe — a przytem bardzo ryzykowne ze społecznego punktu widzenia. Żydzi, uciemiężani pod względem prawnym, kulturalnym i towarzyskim—musieli szukać siły jakiejś, która mogłaby dać im oparcie. Tą siłą z natury rzeczy, z konieczności warunków rozwoju dziejowego, stał się pieniądz. Przypomnijmy sobie, że już w 1843 roku stwierdził to Aron w komedji Korzeniowskiego—w przytoczonem przezemnie zdaniu.

Taki Symcha Boruch Kaltkugel, bohater powieści Junoszy, jest skończonym łotrem, na drodze kradzieży i rozboju dochodzi do majątku — a pod koniec życia jest szanowanym powszechnie obywatelem. W ujęciu tej powieści kryje się głęboka ironja pod adresem współczesnych urządzeń społecznych. Pieniądz demoralizuje wszystkich ludzi bez różnicy pochodzenia i religji—cóż byłoby w tem dziwnego, gdyby zdemoralizował najbardziej tych, którzy są społecznie najsłabsi?

To samo stosuje się do słynnej powieści Junoszy „Pająki“, w której autor maluje obrazki z życia lichwiarzy. Ci sami ludzie, którzy doprowadzają do ruiny materjalnej i moralnej pana Karola, niszczą równie dobrze swoich współwierców. Siatka pająka nie wybiera sobie much: zatrzymuje każdą, której zdarzy się popaść w niedolę. W środowisku żydowskiem, podobnie jak w każdem innem, przypadają na je-

dnego bogacza tysiące nędzarzy, a na każdych stu ludzi — pewien odsetek złodziei i zbrodniarzy. Są to prawdy tak elementarne, że przykro jest je powtarzać — i to po upływie stu lat przeszło od prac Sejmu czteroletniego — a jednak trzeba je powtarzać ciągle jeszcze z naciskiem; smutnej tej konieczności dowodzą chociażby najnowsze wystąpienia niektórych publicystów, mieniących się nawet postępowemi.

Niektórzy pisarze dzisiejsi nie rozumieją rzeczy, które były oczywiste już dla romantyków polskich — jak wskazuje Jankiel Mickiewicza i niektóre typy żydowskie w dziełach współczesnego romantyka *Stanisława Wyspiańskiego.*

Wyspiański zdaje sobie sprawę wybornie z owego rozbratu między młodem i starem pokoleniem, który istnieje u żydów w większym może stopniu, niż gdzieindziej. Największą dumą arendarza wiejskiego w „Weselu“ jest jego córka, Rachela. Ale Rachela to jest już człowiek z innego świata. Ona wzięła w siebie całą poezję polskości, jej wschodnią krew zapala ogniem sztuka i natura polska. I ona jest tą, która sprowadza tchnienie ideału na środowisko czysto polskie. Ona przywołuje wspomnienia wielkiej przeszłości i budzi do życia roje tęsknot i nadziei. Wrażliwość żydówki pozwala jej odczuwać tem silniej poezję narodu, do którego tylko połowicznie należy.

I w „Sędziach“ Wyspiańskiego duch młody buntuje się przeciwko pospolitej ujemności ludzi starszych. Muzyk-artysta, Joas, obwinia własnego ojca o nadużycia i zbrodnie — i składa całopalną ofiarę z własnego życia. Ten obraz z życia ludu wydziedziczonego, pełny straszliwej grozy, zamykają dwa obrządki pogrzebowe dwuch różnych wyznań, jakby zaciskając ostatnie, nierozerwalne ogniwo.

Z odmiennym zamiarem zstępuje do najgłuchszych nor nędzy żydowskiej *Gabrjela Zapolska.* „Małka Szwarcenkopf“ i „Jojne Firułkes“ buntują się również przeciwko potędze zastoju i fanatycznej bezmyślności. Ale oni są zupełnie bezsilni. Nieliczne jasne postaci nikną wrychle pod czarnym kirem nieświadomości powszechnej. Przedstawienie rozpacznej beznadziejności ghetta żydowskiego — oto cel artystyczny autorki. Prowadziło ją zamiłowanie do ciemnych obrazów życia — nic dziwnego, że szukała tematu śród nędzarzy żydowskich... Ciężkiem jest życie nawet najszczęśliwszych przedstawicieli tego plemienia, a cóż dopiero tych, których jedyną doradczynią i towarzyszką jest nieśmiertelna kuma-troska...

Nawet „Mechesy" z powieści *Gawalewicza*, którzy posiadają nietylko wielkie majątki, nietylko kulturę europejską i polską, ale nawet złudzenie należenia do społeczności chrześcijańskiej, zdobyte przez formalność obrządku kościelnego— nawet ci cierpią z racji swego pochodzenia żydowskiego. Krytyka pewnej sfery ludzi pochodzenia żydowskiego jest tutaj raczej krytyką pewnej klasy społecznej. Bo tej samej etyce, wyznawanej przez zbogaconych żydów i mechesów hołdują hrabiowie, książęta i kapitaliści polscy. To samo daje się powiedzieć o wybornej powieści *Reymonta* „Ziemia obiecana" osnutej na temacie ze stosunków łódzkich. I w obydwu tych książkach widzimy, zaznaczone już u Wyspiańskiego, występujące bardzo jaskrawo różnice między poglądami młodych i starych. Jest to jakby wyrażenie nadziei na lepszą przyszłość.

Ale tymczasem w końcu XIX wieku warunki pogorszyły się znowu. Z gubernji Cesarstwa napłynęły do nas tysiące ludzi, obcych nam pod wszelkiemi względami i usposobionych niezawsze przyjaźnie dla żywiołu miejscowego. Ludzie ci przybyli do nas z musu, tracąc nieraz całe swe mienie, przybyli z niechęcią i z obawą, czy będą mogli tu wyżyć. Zabrali się do gorączkowej pracy, aby ustalić byt swoich rodzin. Trudne już i tak warunki ekonomiczne stały się jeszcze trudniejsze. Konkurencja wzmogła się na wszystkich polach. Reakcją przeciwko temu stała się nieusprawiedliwiona przeważnie nienawiść ku przybyszom. Tę nienawiść natury ekonomicznej poczęto usprawiedliwiać za pomocą specjalnie sporządzanych argumentów — a nietakt i arogancja nowoprzybyłych dolewały oliwy do ognia...

Tę atmosferę starał się zobrazować Artur Gruszecki w powieści „Litwackie mrowie". Niektóre obserwacje są trafne, szczególnie gdy chodzi o przeciwstawienie żydów miejscowych emigrantom z Cesarstwa, książka nie jest trzymana w duchu wrogim dla żydów, — ale nieudolność artystyczna udaremnia dobre zamiary autora i może sprawić, iż powieść ta dałaby się użyć jako broń w ręku tych, którzy postawili sobie za zadanie jątrzyć antagonizmy. Wypada tu wspomnieć nowelę Daniłowskiego „Nad urwiskiem", która przestrzega wymownie przed tem niebezpieczeństwem. Przypomnijmy sobie tych dwuch ludzi, którzy, walcząc z sobą nad brzegiem przepaści, staczają się razem na dno...

I jeszcze jeden obraz nasuwa mi się przed oczy. Stary wynędzniały żyd siłą własnych mięśni wyrywa jałowce z pias-

czystego ugoru, aby przetworzyć go w żyzne pole. „Z całej swojej figury podobny był do drzewa, do wierzby, do pnia z krzywymi korzeniami. Sękate jego ręce okryte były dużemi plamami piegów, jakby zastygłą żywicą. Broda i pejsy tak spłowiały na słońcu i w czasie pluchot, że przypominać mogły bardziej mech drzewny niż ludzkie włosy. Odzienie gałgańskie upodobniło się całkiem do kory". (Żeromski.) I znalazł się człowiek, który temu najbiedniejszemu żydowi powiedział „wielkie słowo" — i rozjaśnił i wzmocnił niem zbiedzoną duszę Urysia. Czy znajdą się ludzie, którzy powiedzą to „wielkie słowo" w sprawie żydowskiej?...